

Między Ameryką a Rosją

ALEKSANDER GELLA

Przez cały okres rozbiorów napisano wiele o konsekwencjach położenia Polski pomiędzy Niemcami a Rosją. Ale w końcu wieku XX należy rozważyć, do jakiego stopnia los Polski (a może i całej Europy) jest funkcją stosunków Ameryka-Rosja.

Pierwszym sygnałem faktu, że dalekie Stany Zjednoczone mogą wpłynąć na rozwój wypadków w Polsce, był okres Powstania Styczniowego. Wówczas to w sposób wyraźny Stany pokazały, że ich interesy nie leżą w Europie Centralnej, lecz w Rosji. Gdy krwawiąca Polska na tyle poruszyła opinię publiczną Francji i Anglii, że Napoleon III zapraszał rząd prezydenta Lincolna (prowadzącego już od dwóch lat wojnę domową w imię obalenia niewolnictwa), aby przyłączył się do francusko-angielskich interwencji dyplomatycznych na rzecz masakrowanej Polski, amerykański sekretarz stanu William Seward oprócz zapewnień o przyjaźni dla „dzielnego narodu polskiego, którego błędy, nieszczęścia i dzielność rozbudziły powszechną sympatię w Europie”, wyjaśnił jednocześnie, że wierzy w liberalizm, mądrość i wielkoduszność cara, i dlatego nie uważa za słuszne, aby Ameryka interweniowała na rzecz Polski. Za tę przysługę podziękował rządowi federalnemu ks. Aleksander Gorczakow w imieniu rządu carskiego¹.

Gdy w lecie 1863 r. car Aleksander II wziął pod uwagę możliwość interwencji Anglii i Francji w formie blokady rosyjskich portów, wydał rozkaz wyprowadzenia z „Morza Bałtyckiego, Czarnego i Śródziemnego tzw. Eskadry Atlantyckiej do Stanów Zjednoczonych, a admirał Popow, dowódca floty na Pacyfiku dostaje podobny rozkaz...”²

Rosyjska eskadra atlantycka schroniła się więc u amerykańskich przyjaciół, a ludność Nowego Jorku zachwycona rosyjskimi oficerami gościła ich hucznymi bankietami, na których pito zdrowie cara „liberała”, który wyzwolił chłopów z poddaństwa (Sielankę zakłócił tylko jeden „przykry” wypadek: pewien marynarz Polak śmiało zbiec ze statku! Naturalnie szybko został złapany i jako zdrajca został powieszony na maszcie rosyjskiego wojennego statku żaglowego). Car pozwolił swej wojennej flotyli na powrót dopiero 26 kwietnia 1864, czyli w dwa tygodnie po aresztowaniu w Warszawie Dyktatora Rządu Narodowego Romualda Traugutta³.

Kogo interesują korzenie przyjaźni amerykańsko-rosyjskiej, lub mówiąc ściślej niezupełnie odwzajemnianych sentymentów Ameryki do Rosji, temu polecam lekturę książki Alexisa de Tocquevilla *O demokracji w Ameryce*. Przypomnę tu tylko jedno zdanie z tego niezwykłego i proroczego dzieła: „Los świata będzie w rękach Ameryki i Rosji: te dwa wielkie narody, z których każdy idzie inną drogą, będą determinować przyszłe wypadki”⁴. Proroctwo trafne tylko dla XIX i XX wieku. Niemniej jednak zdanie z książki celebrowanej przez Amerykanów wpłynęło na myślenie o Rosji nawet wybitnych przywódców amerykańskich. A ten Amerykanin, który książek nie czyta, wierzył, co najmniej do niedawna, że Rosja to taka druga Ameryka, kraj geograficznie nawet większy od Stanów, a co do Rosji sowieckiej, to przecież, tak samo jak Ameryka, jest to kraj prostego człowieka, wolności i równości, o której my, Amerykanie, tylko mówimy... Myśmy mieli rewolucję i wypędzili Anglików, Rosjanie też mieli swoją i wypędzili wyzyskiwaczy. My sięgamy od Atlantyku do Pacyfiku, oni prawie też, bo Bałtyk to taka zatoka Atlantyku. Oni zbudowali ustrój przyszłości „pierwsze państwo socjalistyczne”, tak jak myśmy zbudowali pierwsze wielkie państwo demokratyczne itd., itp.⁵

I jest jeszcze coś, o czym się głośno nie mówi. Rosja podbiła i zjednoczyła wiele różnych narodów – a my, Amerykanie, wytępiliśmy wszystkie plemiona Indian, dla garstek ocalałych tworząc rezerваты. Rosja narzuciła swój język wszystkim podbitym ludom, a my także tym

stanom, w których dominował francuski, niemiecki czy hiszpański, narzuciliśmy angielski, oczywiście zrobiliśmy to demokratycznie, przez głosowanie, ale cóż – co kraj to obyczaj...

W XIX wieku Ameryka była dla Europy tylko potęgą potencjalną. Dopiero w XX wieku ta potencjalność się zaktualizowała. Dwie wojny światowe wprowadziły Stany Zjednoczone na kontynent europejski, ale nie z tymi samymi intencjami. Dla losów Polski polityka amerykańska miała znaczenie nie do przecenienia.

Daty trzech krótkich okresów tego stulecia były dla losów narodu i państwa polskiego determinujące. A w każdym z tych okresów stosunek Ameryki do Polski był zgoła odmienny. 1918-1920: okres wyzwania spod zaborów, tworzenia Drugiej Rzeczypospolitej i zwycięskiej wojny z bolszewicką Rosją. 1939-1945: okres zniszczenia niepodległego bytu II Rzeczypospolitej. 1980-1989: okres załamania komunizmu i powstania III Rzeczypospolitej.

Wszystkie te daty odnoszą się do całej Europy środkowo-wschodniej i państw bałtyckich. Jednakże bez trwogi przed zarzutem wysuwania na czoło wydarzeń w tej części świata, przypomnijmy sobie, że od końca XIV wieku historia Polski mocno różni się od historii wszystkich naszych sąsiadów. Na skutek naszej szczególnej historii różni się też naród polski od innych narodów. Naturalnie nikt nie kwestionuje faktu, że różnimy się (nie tylko wadami) od Anglików, Francuzów czy Niemców. Ale w obcych oczach jesteśmy, a co najmniej byliśmy do niedawna postrzegani jako jeden z wielu biednych narodów środkowo-wschodniej Europy, z którymi hedonistyczny Zachód ma ciągle kłopoty. Tak widzą nas nawet niektórzy zachodni politolodzy (do niedawna zwali się sowietologami)⁶. Naturalnie takie widzenie Polski to nie tylko zła wola i potrzeby dyplomatycznych gier; to także potężna ignorancja historyczna. Obraz środkowo-wschodniej połaci Europy jako terenów zamieszkałych przez wiele słabych ludów w granicach trzech wielkich mocarstw (cesarstwa Habsburgów, cesarstwa Romanowów i najmłodszego z nich – cesarstwa Hohenzollernów) starała się narzucać światu ich dyplomacja, często wspierana przez usługowych historyków. Polacy powinni pamiętać, że od czasu zakończenia II wojny światowej usiłuje się zredukować Polskę do rzędu jednego z państw wschodniej Europy. Ale Polska to nie Bałkany i nie państwa bałtyckie...

Katastrofa, która spotkała Polskę w 1945, ma swe korzenie w globalnej zmianie układu sił militarnych i gospodarczych w świecie z jednej, a zmianie myślenia politycznego z drugiej strony. Taka zmiana, choć datuje się od początku prezydentury Roosevelta, stała się wyraźna po 22 czerwca 1941 r., a dojrzała w końcowej fazie wojny, po której Polska znalazła się już wraz z całą tzw. wschodnią hemisferą pod sowiecką, czyli rosyjską, kontrolą militarną i dominacją polityczną, gospodarczą i ideologiczną. Wówczas to zostaliśmy zredukowani do rzędu jednego z państw satelickich Europy „B”, czyli wschodniej.

W XX wieku trzykrotnie poglądy przywódców z dalekich Stanów Zjednoczonych wpłynęły na los całej Europy Środkowo-Wschodniej. Należy więc wyjaśnić, co istotnego zmieniło się w polityce zagranicznej Ameryki pomiędzy rokiem 1918 a 1989.

Po zwycięskim zakończeniu I wojny światowej nastąpiła realizacja idei „samostanowienia narodów” w duchu wielkiego idealizmu prezydenta Woodrow Wilsona. Już 8 stycznia 1918 r. w sławnym orędziu do Kongresu, Wilson zapowiedział utworzenie nowej Europy z państwami bałtyckimi uwolnionymi z jarzma rosyjskiego, nowymi państwami Europy Centralnej uwolnionymi spod panowania cesarza Austrii, oraz odbudowanym państwem polskim⁷. Zaraz po tych osiągnięciach pragmatyczne społeczeństwo amerykańskie miało dosyć angażowania się w Europie. Intelktualizm i idealizm Wilsona miał zbyt wielu wrogów na amerykańskim Kapitolu. Marzenia Wilsona o moralnym przywództwie Ameryki poprzez udział w Lidze Narodów odrzucone zostały przez Senat już w r. 1919. Fakt ten wskazuje na stałą fluktuację poglądów w amerykańskim parlamencie.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że idea międzynarodowej organizacji stojącej na straży pokoju w świecie, zrodziła się w Ameryce już w roku 1910. Wówczas to obie izby

Kongresu jednomyślnie wezwwały prezydenta Williama H. Tafta do zaproszenia narodów świata do wspólnego ustanowienia pokoju między narodami, a ich światowa organizacja miałaby rozporządzać międzynarodowymi siłami policyjnymi utworzonymi z sił morskich z całego świata⁸. Było to pierwsze sformułowanie amerykańskiego marzenia o światowym rządzie.

Pragmatycznie myślącym Amerykanom zapewne nie mogło się podobać, że ich prezydent, przystępując do wojny, z góry zastrzegł, iż nie będzie korzystał z wojennych łupów. Chciał być po zakończeniu wojny bezinteresownym arbitrem obu stron⁹. Za ten idealizm zapłacił przegraną w następnych wyborach. A Stany Zjednoczone nie przystąpiły do Ligi Narodów. Natomiast społeczeństwo amerykańskie za swój błąd musiało dwadzieścia parę lat później zapłacić życiem 400 000 swoich synów¹⁰.

Po II wojnie światowej Ameryka porzuciła koncepcję izolacjonizmu i weszła w sprawy europejskie jak nigdy poprzednio, ale tym razem już bez idealizmu Wilsona. Prezydent F.D. Roosevelt, który wyprowadził Stany z okresu pokryzysowej depresji i dlatego stał się jednym z najpopularniejszych prezydentów w amerykańskiej historii, do polityki międzynarodowej nie miał ani przygotowania, ani zdolności.

Aby zrozumieć postępowanie Roosevelta i wielu członków jego rządu, trzeba coś wiedzieć o penetracji komunistycznej w Ameryce, która trwała od chwili zwycięstwa bolszewików w Rosji. Amerykańska Partia Komunistyczna (zwana CPUSA, czyli Communist Party of the United States of America) powstała w 1919 r. Powszechnie wiadomo o wielorakiej i trwającej przez dziesięciolecia pomocy Ameryki, a nawet poszczególnych milionerów amerykańskich, dla stale potrzebującej pomocy sowieckiej Rosji. Zrozumiałe, że budowa *raju na ziemi* musi kosztować. Natomiast nie wiedzieliśmy, że od samego początku swego istnienia państwo sowieckie hojnie finansowało amerykański ruch komunistyczny.

W 1992 roku udostępnione zostały dokumenty sowieckie dotyczące działalności komunistycznej w USA. One dopiero rzucają światło na rozmiar sowieckiej działalności szpiegowskiej w Ameryce¹¹. Tak np. znany dziennikarz John Reed, autor głośnej książki *Dziesięć dni które wstrząsnęły światem*, już w 1920 r. przewiózł dla komunistów amerykańskich 1 008 000 rubli¹². sowieckie dokumenty pokazują, że cztery pierwsze sumy przeznaczone dla amerykańskich towarzyszy stanowiło kilka milionów dolarów wypłaconych w rublach¹³.

W roku 1925 nastąpiła bolszewizacja partii, która początkowo uważała Roosevelta za reakcjonistę, usiłującego uratować kapitalizm swoją koncepcją *New Dealu*¹⁴. W czasie kiedy milionami dolarów ZSRR wspomagał KPUSA, z całego kapitalistycznego świata płynęła gigantyczna pomoc finansowa dla budowy „pierwszego państwa socjalistycznego”. A była to zarówno pomoc rządów, jak i entuzjastów indywidualnych (Tak na przykład, Anatol France, członek Akademii Francuskiej, przekazał na pomoc dla głodującej Rosji swoją nagrodę Nobla).

W 1941 r. Roosevelt, wydając wraz z Churchillem *Kartę Atlantycką*, robił wrażenie nowego Wilsona. *Karta* obiecywała stworzenie takiego „układu stosunków międzynarodowych, który w duchu Chrystusa będzie rządzić sercami ludzi i narodów”¹⁵. Autorzy *Karty* stwierdzili podobnie jak Wilson, że „nie pragną zmian terytorialnych, które nie byłyby zgodne ze swobodnie wyrażonymi pragnieniami ludzi, których by dotyczyły”. Przypomniał te słowa William Bullitt, współpracownik Roosevelta, uchodzący za jednego z przeciwników polityki prosowieckiej¹⁶.

Stalin przyłączył się do sygnatariuszy tych wielkich obietnic, gdy 1 stycznia 1942 roku *Karta* została włączona do *Deklaracji Organizacji Narodów Zjednoczonych*, którą on także podpisał.

Łatwo sobie, nawet dzisiaj, wyobrazić, ile radości, pociechy i nadziei przynosiły wiadomości o tych obietnicach ludziom Polski Walczącej, czyli Polskiemu Państwu Podziemnemu, żołnierzom AK i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Niestety już w listopadzie następnego roku Roosevelt podczas Konferencji w Teheranie zgodził się uznać ZSRR za „poważnego i z dobrą wolą współorganizatora rozwiązań powojennych”¹⁷. Tam i wówczas los Polski został przesądzony! Zauroczenie Roosevelta dobrodusznym Stalinem jest trudne do wyjaśnienia. Miał wokół siebie wyznawców komunizmu, ale miał też innych. William Bullitt, wysłany do Moskwy jako „specjalny pomocnik” ambasadora Cordella Hulla, ostrzegał go, że Stalin to po prostu „kaukaski złodziej”¹⁸. Ale *nec Hercules contra plures*. Amerykańska Partia Komunistyczna chociaż bardzo mała (24000 członków w 1920 r.) i tracąca wpływy w okresie New Dealu, czyli wielkiej gospodarczej reformy Roosevelta (do roku 1939 wzrosła do 100 000), miała potężne wpływy w sferach rządowych. Część członków była zakonspirowana i tworząc potężną siatkę szpiegowską, korzystała z jednej strony z amerykańskich swobód politycznych o rozmiarach niespotykanych nigdzie indziej, z drugiej była wspierana przez stały dopływ pieniędzy z Moskwy. Wspomniane dokumenty sowieckie informują nas, że centrala sowiecka dokładnie oznaczyła, jaka część przesyłanych funduszy ma być użyta na działalność konspiracyjną¹⁹.

Według zeznań Elizabeth Bentley, byłej członkini CPUSA, ponad czterdziestu pracowników tworzyło siatkę w samym rządzie w latach 1940. Jej zeznania złożone w FBI w 1945 r.²⁰ były podważane, gdyż nie wszystkie można było udowodnić. Jako kochanka Jacoba Golosa, który będzie wysokim urzędnikiem CPUSA i tajnym agentem sowieckim prowadzącym firmę *World Tourists* (Światowi Turyści) maskująca istotną działalność – musiała wiedzieć zbyt wiele na amerykańską wyobraźnię, więc nie wydawała się wiarygodna²¹. Ujawnione dokumenty pokazują konspiracyjną działalność komunistów zarówno w rządzie, jak i w związkach zawodowych, których przywódcy przeważnie byli doświadczonymi agentami sowieckimi. Zinfiltrowali także *Office of War Information* – Urząd Wojennych Informacji. A gdy członek Kongresu John Lesiński powiadomił władze, że w OWI pracuje wiele osób o prosowieckiej orientacji, a w sekcji języka polskiego są komuniści, został publicznie wyśmiany przez Elmera Davisa, szefa OWI (Davis był popularnym komentatorem radiowym, w r. 1942 wyznaczonym przez Roosevelta na szefa tego urzędu). Prywatnie zwrócił Davisowi uwagę na komunistów w OWI polski ambasador Jan Ciechanowski, za co otrzymał impertynencką odpowiedź, żeby się nie mieszał w wewnętrzne sprawy Ameryki²².

Wielu historyków domyśla się również, iż komuniści amerykańscy w roli sowieckich szpiegów dotarli także do jednej z najważniejszych instytucji USA z okresu wojny, do *Office of Strategic Services* (OSS), czyli do Urzędu Służb Strategicznych – głównej agencji amerykańskiego wywiadu (Po wojnie OSS przemieniona została w CIA)²³. Jakże to ciekawe, że w roku 1993 sowieckie zbiory archiwalne dotyczące penetracji w OSS, nie zostały jeszcze udostępnione badaczom!

Konferencja Teherańska przyjęta została z takim entuzjazmem przez Komunistyczną Partię Ameryki, że natychmiast zaczęła ona zabiegać o poparcie dla Roosevelta w nadchodzących wyborach, a nawet postanowiła nie przeciwstawić się kapitalizmowi! Przywódca amerykańskich komunistów William Z. Foster²⁴ uznał Konferencję Teherańską za „najbardziej decydujący punkt zwrotny w całej nowoczesnej historii [...] upewnia nas ona o światowym pokoju po zwycięstwie”²⁵. A najbardziej wojowniczy z komunistycznych przywódców Earl Browder pisał: „odstępujemy od poglądów ortodoksyjnych, ponieważ żaden z naszych podręczników [textbooks] nie przewidywał ani nie przepowiadał pokojowych stosunków w świecie przed powszechnym nadejściem socjalizmu”²⁶ (Zapewne przypuszczał, że po wojnie komunizm rozleje się na cały zmęczony wojną świat). Moskwa nie podzieliła jednak jego poglądów i w 1945 r. za śmiałe przeciwstawienie się polityce sowieckiej został usunięty

z CPUSA za sugestią z Kremla, pomimo że to pod jego przywództwem partia wzrosła do 100 000 członków w 1939. Dokumenty sowieckie pokazują rozległą działalność i wpływy Browdera. Był w bezpośrednim kontakcie z NKWD, ale sądził (i tak doniósł do Moskwy), że jest w bezpośrednim kontakcie z Rooseveltem. Ulegał złudzeniom i pod ich wpływem przekazywał informacje. Niejasności w stosunkach z Rooseveltem jest zbyt wiele, aby je tu przedstawiać. Faktem jest, że w 1941 Browder został zasądzony na cztery lata za używanie fałszywych paszportów podczas wielu tajnych wyjazdów do ZSRR. Kara ta spadła na niego dopiero, gdy CPUSA zaatakowała Roosevelta za stosunek do współpracy nazistowsko-sowieckiej. Ale już w 1942 Roosevelt zwolnił go w „akcie dobrej woli” podczas wizyty Mołotowa, a także dlatego, że od momentu hitlerowskiej inwazji na ZSRR diametralnie zmienił się stosunek CPUSA do Roosevelta²⁷. Stosunek prezydenta do rodzimych i sowieckich komunistów był co najmniej dwuznaczny.

Niestety, głosy krytyczne nie trafiały do Roosevelta. Podsekretarz Stanu w jego rządzie Sumner Welles utrzymywał, że jest błędem odkładać sprawę uzgodnień terytorialnych na okres powojenny. Przypomniawszy on również milczenie Rosji na temat zachodnich ziem Polski. Twierdził, że „nie ma podstaw do przypuszczania, iż po klęsce Niemiec i Włoch, Rosja będzie dawać pierwszeństwo racjom humanitarnym, a nie własnym interesom, które Stalin określa terminem «bezpieczeństwo»”²⁸.

Ale Roosevelt wolał słuchać tych, którzy byli komunistami, kryptokomunistami i liberalnymi lewicowcami. Słuchał rad Harry'ego Hopkinsa i Cordell Hulla i im podobnych, których wiedzę o Związku Sowieckim formowała rosyjska gościnność spleciona z wyrafinowaną formą propagandy. Tak urobiony ambasador Hull zapewne udawał, że wierzy, iż Sowiety po zwycięskim zakończeniu wojny będą stosować się do zasad *Karty Atlantyckiej*.

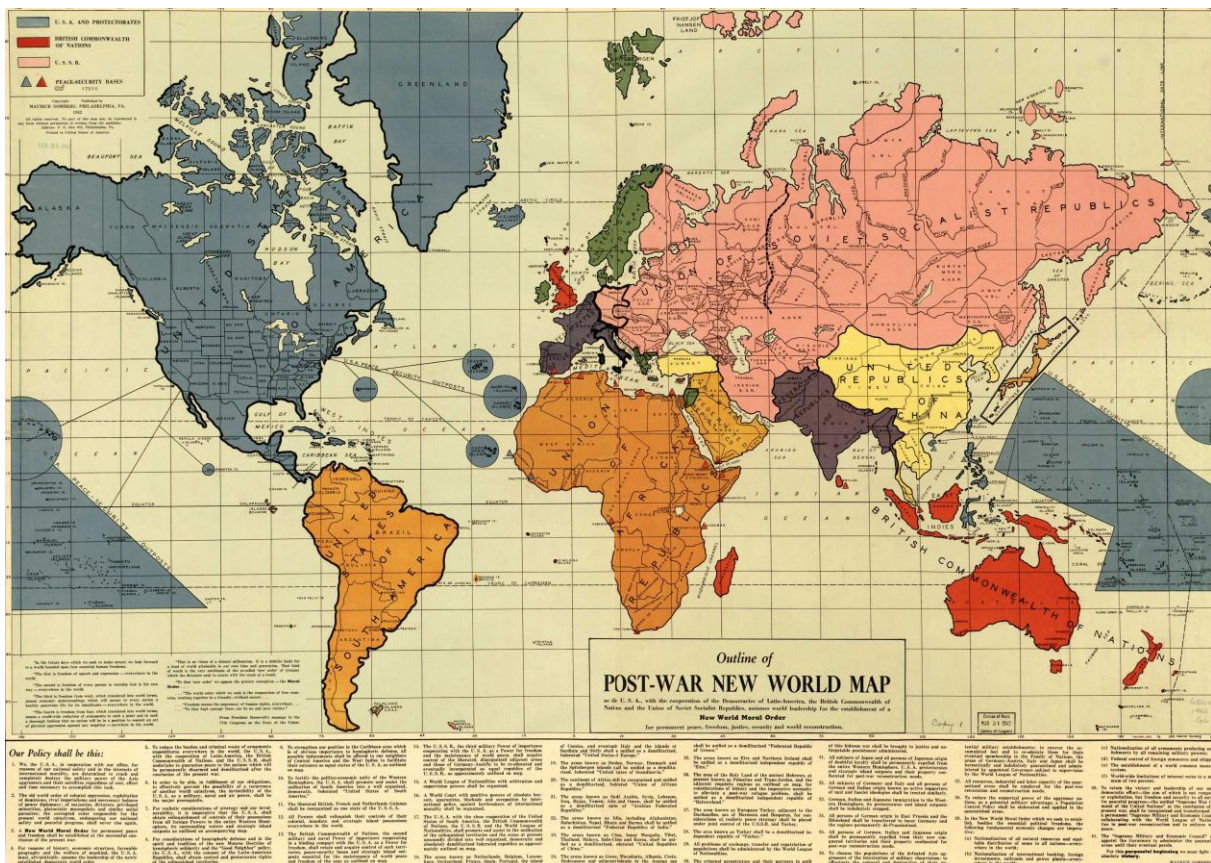
Cordell Hull nie chciał być lub nie był poinformowany, że amerykańscy komuniści byli już wówczas wręcz odmiennego zdania. W artykule wstępnym w „Daily Worker” z 14 lutego 1945 r., czyli natychmiast po „wyzwoleniu” Europy środkowej przez Armię Czerwoną, stwierdził, że „*Karta Atlantycka* nie może być użyta w stosunku do ludów Europy”²⁹.

Naiwność Roosevelta podbudowana była marzeniem o stworzeniu światowego systemu politycznego zabezpieczającego pokój. Do tego potrzebny mu był potężny partner. Widział go w Stalinie – jak sądził – prawym dziedzicu Wielkiej Rewolucji Radzieckiej, która dała „wolność i równość” tylu narodom uciskanym przez carat. Przypuszczam, że skrycie wierzył, iż rewolucja bolszewicka przeskoczyła cały etap historycznego rozwoju tzn. kapitalizm. William Bullitt, już wyżej cytowany, opisuje w czterech punktach strategię Roosevelta w sprawie „nawrócenia” Stalina: 1. Dać Stalinowi wszystko, o co prosi dla prowadzenia wojny, bez niechęci i ograniczeń i powstrzymać się od proszenia Stalina o cokolwiek w zamian. 2. Przekonać Stalina, żeby przybliżył się do postanowień i celów takich jak *Karta Atlantycka*. 3. Postarać się, żeby Stalin wiedział, że Biały Dom użył swoich wpływów na amerykańską opinię publiczną, aby ta miała życzliwy stosunek do rządu sowieckiego. 4. Spotkać się ze Stalinem osobiście i przekonać go, żeby zgodził się na postępowanie chrześcijańskie i zasady demokratyczne³⁰.

Ten opis naiwności Roosevelta powstał w 1946 r. i sądzę, że Bullitt dał zbyt przyjacielską interpretację naiwności swego prezydenta, który był nie tylko naiwny, ale i cyniczny. A w swej naiwności nie był odosobniony. Ówczesne naiwne poglądy na temat ZSRR najokazalej wyrażał zapewne Joseph E. Davies, ambasador USA w Moskwie w latach 1936-1938, czyli w okresie „Wielkiej Czystki”, który napisał pełną zachwyty książkę o ZSRR pt. *Mission to Moscow*, nakręcił propagandowy film w Hollywood, a podczas objazdu Ameryki z referatami głosił: „Na podstawie świadectwa osiągnięć i według mojej opinii na słowie honoru rządu sowieckiego można polegać z taką pewnością jak na Biblii”³¹. Przypomnieć tu należy, iż rola Biblii jest w USA nieporównywalnie większa niż w krajach katolickich. Na nią składa

przysięgę każdy prezydent i każdy sekretarz stanu. Biblia znajduje się w każdym pokoju hotelu czy motelu. Poza tym Roosevelt marzył o stworzeniu Nowego Światowego Porządku, w którym podział świata na dwie hemisfery ideologiczne i gospodarcze byłby dla wszystkich korzystny.

W tym czasie ani amerykański prezydent, ani jego opozycja nie zdawali sobie sprawy z potęgi międzynarodowej siatki komunistycznej, która już gruntownie oplotła świat, ani też nie zauważyli, jak jej działalność nasiliła się podczas wojny. Jednym z najciekawszych przykładów umiejętnej działalności komunistów amerykańskich było oficjalne wydanie w 1942 roku w Filadelfii mapy powojennego świata, wraz z programem politycznym. Warto ją przypomnieć jako dowód imponującego wykorzystywania naiwności władz i swobód politycznych w Ameryce sprzed pół wieku. Jest to kolorowa mapa ścienna 100 x 71 cm. Pod mapą biegnie 41 punktów programu grupy, która ją wydała, ale która nie ujawniła się, natomiast usiłowała mówić jakby w imieniu rządu USA. Ma ona przydługi tytuł: *PLAN POWOJENNEGO NOWEGO ŚWIATA w zarysie, gdy USA we współpracy z Demokracjami Ameryki Łacińskiej, Brytyjską Wspólnotą Narodów i Unią Sowieckich Socjalistycznych Republik przejmą światowe przywództwo dla ustanowienia NOWEGO MORALNEGO PORZĄDKU ŚWIATA dla utrzymania pokoju, wolności, sprawiedliwości, bezpieczeństwa i przebudowy świata*³².



Pod tym tytułem program urzędzenia świata wyjaśnia w 41 punktach to, co widzimy na mapie. Patrzący zwraca uwagę przede wszystkim na największą plamę czerwono różową. Zaczyna się nad Morzem Japońskim i na zachodzie kończy nad Renem, a na północy od Oceanu Lodowatego i Szwecji sięga aż po Zjednoczoną Republikę Chińską obejmującą Mongolię, Afganistan, Tybet, Tajlandię, Malaje, Indochiny i Koreę. Wszystkie państwa środkowo-wschodniej Europy należą do tej samej wspólnoty państw oznaczanych przymiotnikiem od własnego imienia z dodatkiem *Socialist Soviet Republic* (tak więc mamy *Polish*

Socialist Soviet Republic, Rumunian Socialist Soviet Republic, Czech Socialist Soviet Republic itd., itd.).



Nad światem miały więc panować tylko USA (powiększone o Kanadę i kraje środkowej Ameryki aż po Kanał Panamski), powiększony Związek Sowiecki oraz Wielka Brytania, która „zatrzyma pod swoją kontrolą lub ją uzyska na terytoriach, bazach strzegących pokoju (*peace – security bases*) oraz na wyspach ważnych strategicznie dla utrzymania pokoju i wolności na morzach, jak zaznaczono na mapie”. Tylko te trzy potęgi nie będą zdemilitaryzowane. A Europa zachodnia? Autorzy zaplanowali jej pokojową przyszłość w formie zdemilitaryzowanych i sfederalizowanych Stanów Zjednoczonych Europy (*United States of Europe*).

Pisząc o tej mapie przed kilkunastoma laty, twierdziłem, że „jest to obraz zarażenia Ameryki globalnymi koncepcjami komunizmu z jednej strony, a niemiecką doktryną «realizmu» politycznego z drugiej strony”. Naturalnie to nie Amerykanie robili tę mapę i program, tylko międzynarodowa jacejka komunistyczna. Na mapie widnieje tylko nazwisko jej wydawcy: Maurice Gomberg (Nie chcąc tu powtarzać wszystkiego, co o tej mapie i jej wydawcy napisałem przed laty, odsyłam zainteresowanych do mego rozdziału „Przeciw Polskiej Mitologii Politycznej”³³).

Jak wiemy z programu komunistycznych autorów mapy Gomberga zrealizowało się prawie wszystko, czego życzyli oni Sowiecom. Natomiast po zachodniej stronie żelaznej kurtyny zaciągniętej już w trzy lata później, rozwój historyczny zasadniczo nie zmienił swego charakteru, określonego przez liberalizm w stosunkach polityczno-społecznych i kapitalizm wchodzący w okres wszechmocnych korporacji. Nie uległ zasadniczej zmianie stosunek społeczeństwa amerykańskiego do wielkiego sojusznika z czasów wojny ani do narodów, które przyjaźni sowiecko-amerykańskiej zawdzięczały utratę suwerenności i sowietyzację. Naturalnie dobre stosunki dwóch supermocarstw od czasu do czasu zakłócał strach przed rosyjskimi rakietami międzykontynentalnymi, ale były to tylko chwilowe zachwiania kondominialnej przyjaźni.

Dzisiaj, po otwarciu sowieckich archiwów, wiedza o zbrodniach stalinowskich trochę zmienia poglądy Amerykanów na historię sowieckiego państwa i komunizmu, ale wzbudzoną

tym niechęć do ustroju równowagi – skądinąd słuszne – współczucie dla narodu rosyjskiego za jego własne cierpienia. Na tym najgłębiej zakorzenionym, serdecznym stosunku do wschodniego imperium, a nie na politycznym myśleniu zasadza się pomoc amerykańska stale udzielana panującym na Kremlu.

Złośliwi krytycy polityki amerykańsko-sowieckiej współpracy ukuli termin *Condominium*³⁴. Dwa jego człony współpracowały pomimo wymierzonych w siebie atomowych rakiet. Cynicy twierdzili, że tylko taki stan rzeczy gwarantuje, iż wojny nie będzie, bo żadna ze stron nie zamierza narazić swego kraju na zniszczenie. Dominacja i kontrola globu przez *Condominium* była akceptowana przez większość wybitnych politologów, zwolenników polityki realnej, (czytaj: imperialnej, ze szkoły Metternicha, architekta „Świętego Przymierza”, który zapewnił Europie pokój na sto lat 1815-1914) za cenę wolności narodów Europy środkowo-wschodniej i państw bałtyckich (Naturalnie – po dwóch wojnach światowych – wojen XIX wieku, raczej tanich, małych i peryferyjnych, a tym bardziej powstań narodowych politolodzy ci nie biorą w rachubę). Poglądy amerykańskich zwolenników polityki realnej zbiegały się i zgodnie współżyły z poglądami marksistów. Tak chciał zapewnić światu pokój znawca Metternicha Henry Kissinger³⁵ i jego asystent Helmut Sonnenfeldt³⁶. Niezależnie od nich Amoury de Riencourt wspierał sowiecką okupację centralno-wschodniej Europy. Uzasadniając jej pozytywne znaczenie, stwierdzał w swym ogromnym dziele *The American Empire*, że „dla tych, którzy pamiętają Wschodnią Europę w okresie między wojnami, małe narodowe rywalizacje, ucisk mniejszości i całe zło absurdalnej bałkanizacji, pokój narzucony siłą jest oczywiście jedynym rozwiązaniem. Świat nie może sobie pozwolić na patrzenie, jak znowu Polacy, Czesi, Słowacy, Rumuni, Węgrzy, Chorwaci, Słoweńcy, Serbowie i Bułgarzy skaczą sobie nawzajem do gardła. *Pax Soviética*, który został im narzucony po II wojnie światowej ma wiele cech ujemnych, ale przez ogień i rozlew krwi narzucił im pokój”³⁷.

Jak to wygodnie, nie znając historii, snuć polityczne koncepcje... Taki przywilej mają możni tego świata. Zwycięzcy mają zawsze rację, a krzyk *vae victis* (bieda zwyciężonym) rozbrzmiewał przez całą historię ludzkości.

Politycy i politolodzy z czasów II wojny światowej nie znali i nie rozumieli nie tylko historii narodów Europy wydanej na *Pax Soviética*, ale także nie znali i nie rozumieli historii swego wielkiego sprzymierzeńca. A jest ona tak trudna do pojęcia dla ludzi Zachodu, ponieważ nie ma w niej ani instytucji, ani procesów rozwojowych, ani akceptacji wartości społeczno-politycznych znanych w Europie. A zapewne najbardziej niezrozumiałe jest rosyjsko-sowieckie religijne poczucie misji w stosunku do świata, „religijne” bez względu na panujący ustrój. U Rosjan bowiem komunistyczna wiara w obowiązek Moskwy przyniesienia światła rosyjsko-marksistowskiej mądrości i jej panowania nad światem jest kontynuacją prawosławnej wiary, że to Moskwa po upadku Bizancjum w 1453 (ukaranym przez Boga za wcześniejsze próby pojednania się z papieżem), stała się odtąd „Trzecim Rzymem”, czyli jedyną stolicą chrześcijan. Ateistyczny sowietyzm przyjął tę samą wiarę: świat musi być podporządkowany Moskwie jako stolicy prawdy i władzy. Przez pięć wieków prawosławie uczyło swych wyznawców nie tylko, że jest ono jedyną formą prawdziwego chrześcijaństwa, gdyż chrześcijaństwo zachodnie jest dogmatycznie skorumpowane przez europejskie prawdy filozoficzne i bez oparcia w strukturze władzy, ale również tego, że ten grzeszny Zachód musi runąć, aby ludzkość została zjednoczona i poddała się panowaniu trzeciego i ostatecznego cesarstwa: Trzeciego Rzymu. Kiedy *Biblię* zastąpił *Kapitał*, idea zapanowania nad światem została tylko wzmocniona nową, świecką motywacją.

Marzenie o zaferowaniu ludzkości światowego imperium i jednego rządu jest bardzo stare. Marzył o tym Aleksander Wielki, gdy w imię pokoju i ofiarowania obcym kultury greckiej podbijał i usiłował jednoczyć ludy ówczesnego świata. Później Rzym dążył do stworzenia światowego imperium i obdarowania wszystkich ludów dobrodziejstwem rzymskiego prawa.

W średniowieczu Karol Wielki, koronując się na cesarza, wskrzesił ideę państwa uniwersalnego, ale tylko dla chrześcijan. W czasach nowożytnych do marzeń o państwie i rządzie światowym wrócili *Illuminaci*, grupa najwyżej postawionych wolnomularzy. W naszej współczesnej historii, amerykańscy tzw. humaniści pragną ograniczenia suwerenności i zbudowania światowej wspólnoty, światowego systemu prawnego i federalnego rządu dla całego globu³⁸.

Oskarżane o tajne spiskowanie w celu narzucenia narodom światowego rządu będą z natury rzeczy organizacje potentatów finansowych. Ale to właśnie oni pokonali, bez rozlewu krwi, najbardziej spiskowe państwo w historii – ZSRR. Koncepcja skończenia z dwuczłonowym podziałem świata zrodziła się w grupie przedstawicieli amerykańskiego wielkiego biznesu, którzy zrozumieli, że korzystniejsze dla nich i tym samym dla Stanów Zjednoczonych będzie oparcie amerykańskiej polityki światowej na współpracy z nowymi potęgami światowymi odbudowanymi już dzięki pomocy amerykańskiej. A więc na współpracy ze Zjednoczoną Europą i Japonią, aniżeli kontynuacji *Condominium*. Od tego pomysłu grupa inicjatorów nowej orientacji przyjęła nazwę *Trilateral Comission* (Komisja Trójstronna). Był to początek lat 1970. Komisja przyjęła na swego sekretarza młodego a wybitnego politologa profesora Zbigniewa Brzezińskiego, który po wielu latach pisze o niej w swych wspomnieniach: „*Trilateral Comission*, w przeciwieństwie do panującego mitu, nie jest konspiracją stworzoną dla opanowania świata, lecz rzeczywiście usiłuje zaangażować Amerykanów, zachodnich Europejczyków i Japończyków do współpracy w skali globalnej w celu uczynienia świata bardziej kooperującym”³⁹.

Od czasu powołania tej Komisji koło historii politycznej Stanów Zjednoczonych jakby się odwróciło, przynajmniej na czas dwóch prezydentur: Cartera i Reagana. Powrócili oni do idei przywrócenia wolności narodom centralno-wschodniej Europy. Prezydent Carter wybił z sowieckich rąk broń ideologiczną, gdy stworzył *Human Rights Movement* (Ruch Obrony Praw Człowieka). Po Carterze Ronald Reagan posunął wyścig zbrojeń („wojny gwiazdne”) do takiego pułapu, którego Sowiety nie mogły osiągnąć ani finansowo, ani technicznie. Równocześnie pomógł wyzwolenczemu ruchowi w Polsce⁴⁰. „Solidarność” była w historii Europy XX wieku pierwszym nie-totalitarnym ruchem masowym⁴¹.

Tak więc po raz drugi w tym stuleciu Stany Zjednoczone przyczyniły się do odzyskania wolności przez narody centralno-wschodniej Europy. Ale nie należy sądzić, że Ameryka straci swą prorosyjską orientację. Nie chodzi tu o sympatie prezydenta Clintona, ale o fakt, że nie leży w interesie Stanów Zjednoczonych, aby Rosja szukała pomocy u nowej rosnącej potęgi, zmodernizowanych Chin. Na Chiny, jako czwartą światową potęgę (po Ameryce, zjednoczonej Europie i Japonii), coraz częściej zwracają uwagę politolodzy. Na ich potęgę militarną zwraca uwagę Samuel P. Huntington w swojej wizji konfliktu pomiędzy cywilizacjami⁴². Zbigniew Brzeziński wskazuje na ich dominację w całej Azji i możliwość dążenia do przywództwa w globalnej rewolucji mas. To Chiny szukają „trzeciej drogi”. Na razie znajdują ją w połączeniu ideologii komunistycznej z ekonomią kapitalistyczną i władzą quasi-faszystowską.

Czy Rosja zastąpi Polskę w roli „przedmurza chrześcijaństwa”, czy też stanie się sojusznikiem, a w końcu satelitą Chin, które są zbudowanym gigantem gospodarczo-militarnym – dowiemy się dopiero w pierwszych dziesięcioleciach XXI wieku.

Przypisy:

1. H.E. Blinn, *Seward and The Polish Revolution of 1863*, „American Historical Review”, July 1940.
2. J. Szygowski, *Powstanie polskie w r. 1863 i Stany Zjednoczone*, (bez daty) Paris, s. 13.
3. Ibidem, s. 14.
4. A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976, s. 262-263.

5. Opinię tę podaję na podstawie setek rozmów z ludźmi zaliczanymi do tzw. *lower class*, czyli ludźmi „prostymi”, tj. z wykształceniem najwyżej zawodowym.
6. Chodzi o to, że różnił się nie tylko kulturą, ale też obszarem, instytucjami politycznymi i rolą, jaką odgrywaliśmy i odgrywamy jako państwo pogranicza Europy Łacińskiej.
7. Zob. A. Walworth, *Woodrow Wilson. American Prophet* (vol. 1); *Woodrow Wilson, World Prophet* (vol. II), New York 1958.
8. Zob. N. Murray Butler, przedmowa do książki Sumnera Wellesa *The World of the Four Freedoms*, New York 1943, s. VI.
9. Zob. A. Krzyżanowski, *Wiek XX*, Kraków 1947, s. 267.
10. *Encyclopedia Britannica*, vol. 23, Table X, (wydanie 1973).
11. Dokumenty te opracowali i wydali po angielsku H. Klehr, J.E. Haynes i F.I. Firsov, *The Secret World of American Communism*, Yale University Press, New Haven and London 1995, ss. 348.
12. Ibidem, s. 22.
13. Ibidem, dokument 1, s. 23.
14. Ibidem, s. 8 i 334.
15. Sumner Welles, *The World the Four Freedoms*, New York 1943, s. 102.
16. W. Bullitt, *The Great Globe Itself*, New York 1946, s. 15. W r. 1933, gdy Roosevelt uznał ZSRR i nawiązał z Moskwą stosunki dyplomatyczne, Bullitt był pierwszym ambasadorem USA w Moskwie. Opinię o nim jako antykomuniście potwierdzają dokumenty sowieckie: *Documents 32 and 33*, w: *The Secret World of American Communism* (op. cit.), ss. 110-111.
17. W. Bullitt, op. cit., s. 17.
18. Powiedzenie Bullitta cytowane przez Z. Brzezińskiego w przemówieniu na 41. rocznicę założenia Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Yorku. „Przegląd Polski”, maj 1983, s. 19-25.
19. *The Secret World of the American Communism*, s. 25.
20. Ibidem, s. 25.
21. Ibidem, s. 310.
22. Ibidem, s. 281.
23. Ibidem, s. 283.
24. William Z. Foster w 1932 r. był kandydatem na prezydenta z Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, napisał książkę *Toward Soviet America*, New York 1932.
25. „Daily Worker” (komunistyczny dziennik amerykański), 10 stycznia 1944.
26. Ibidem, 13 stycznia 1944.
27. Autorzy *Secret World of the American Communism*, wiele miejsca poświęcili sprawie Earla Browdera. O jego aresztowaniu i zwolnieniu zob. ss. 253-254.
28. S. Welles, *Seven Decisions that Shaped History*, New York 1950, ss. 124-125.
29. „Daily Worker”, 4 lutego 1945.
30. W. Bullitt, op. cit. s. 21.
31. Cytat z „Daily Worker” 25 luty 1942.
32. *Out line of POST-WAR NEW WORLD ORDER*, Maurice Gomberg, Philadelphia 1942.
33. A. Gella, *Przeciw Polskim Mitom Politycznym*, (ss. 191-219) w: *Polska w perspektywie światowej*, pod redakcją A. Gelli, London 1985.
34. Autorami terminu, który ukuli podobno niezależnie od siebie – byli Jan Ulatowski (jeden z najwybitniejszych i niedocenionych publicystów polskiej emigracji we Francji) i Amoury de Riencourt (politolog kanadyjsko-amerykański).

35. Zob. H. Kissinger, *A World Restored. Metternich, Castlereagh, and the Problems of Peace 1812-1822*, Boston 1973.
36. Sonnenfeld, prawa ręka Kissingera, na zamkniętym spotkaniu ambasadorów w Londynie, przekonywał zebranych, że należy dążyć do pełniejszego uzależnienia Polski od ZSRR. A był to już okres przed-solidarnościowego fermentu.
37. A. de Riencourt, *The American Empire*, „The Dial Press New York” 1968, s. 333.
38. W r. 1973 ukazał się *The Humanist Manifesto III*, w którym jego autorzy stwierdzają: „Doszliśmy w historii ludzkości do punktu zwrotnego, w którym najlepszym z możliwych wyborów jest ograniczenie suwerenności narodów i dążenie do zbudowania wspólnoty światowej [...], światowego systemu praw i światowego porządku opartego na międzynarodowym federalnym rządzie”. Poglądami tych amerykańskich „humanistów” zająłem się w książce *Humanism in Sociology, Its Historical Roots, and Contemporary Problems*, Washington D. C. 1978. s. 251.
39. Z. Brzeziński, *Powers and Principle, Memoirs the National Security Advisor 1977-1981*, Farrar-Straus-Giroux, New York 1989, s. 49.
40. P. Schweizer, *Victory czyli Zwycięstwo*, w tłumaczeniu polskim wyd. BGW, Warszawa 1994.
41. A. Gella, „Solidarity” – *the First Non-Totalitarian Mass Movement in the XX Century Europe*, „Studies in Soviet Thought”. August 1983. ss. 60-70.
42. S.P. Huntington, *The Clash of Civilization*, New York 1996.

(„Arcana”, nr 16, 1997)